

ANNA ONICHIMOWSKA

BLISCY NIEZNAJOMI

NIE PRZYSZŁO MU DO GŁOWY,
ŻE TO BĘDZIE WSPÓLNY
MATERAC, A KIEDY
OKAZAŁ SIĘ
WSPÓLNY,
POMYŚLAŁ,
ŻE PRZESPIĄ
SIĘ OBOK
SIEBIE,
GRZECZNIE,
JAK BRAT
Z SIOSTRĄ,



Anna Onichimowska

BLISCY NIEZNAJOMI
SAMOTNE WYSPY – TOM 4

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-88-0

Copyright © Anna Onichimowska

Projekt okładki: Olga Bołdok

Rozdział 1

Tomek ma dzisiaj urodziny. Przy śniadaniu siostra przełożona złożyła mu głośno życzenia, wszyscy bili brawo i dostał całą torbę cukierków. Podzieli się nimi, po powrocie ze szkoły. Może nawet odda je wszystkie, lub prawie wszystkie, dobrze coś zachować na czarną godzinę. Grzesiek na pewno pamięta o jego urodzinach, na pewno przyjedzie, musi przyjechać, na samą myśl, że mogłoby stać się inaczej, małemu robi się słabo. Nie znosi tych chwil, gdy kręci mu się w głowie, a przed oczami wirują czarne plamy. Pierwszy raz zdarzyło mu się to w dniu śmierci rodziców. A potem zawsze, jak się czegoś bał. Kiedy umarła babcia, cały świat składał się z plam. Nikomu o tym nie mówił, zresztą nikt nigdy nie zadawał mu pytań. Był traktowany jak paczka, przenoszona z miejsca na miejsce. A paczki nie miewają myśli ani uczuć.

Od kiedy zaprzyjaźnił się z Grześkiem, zdarzały mu się dni bez plam. Nieliczne, ale zawsze.

Do szkoły ma dwa kilometry. Niecałe, gdy się idzie na skróty. Wychodzą zawsze razem, pięciu chłopaków i trzy dziewczyny. I razem wracają. Czasami Tomek myśli, że jak Grzesiek go stąd zabierze, będzie za nimi tęsknił. Szczególnie za Krzysiem i Aśką. Ale odpędza od siebie te myśli i nie chce z nikim rozmawiać o swoim odejściu, chociaż niczego innego bardziej nie pragnie.

– On dzisiaj przyjedzie? – dobiega go głos Jerzyka. Trochę zdyszany, bo biegną przez las. Pierwsza lekcja to matematyka. Niedobrze się spóźnić.

– Nie wiem... – burczy Tomek, a w uszach brzmiały mu słowa Grześka: „Cokolwiek by się stało, pamiętaj, że Cię kocham. I że stanę na głowie, żebyś był ze mną. I z Basią, oczywiście. Złożyliśmy już pozew o adopcję...” Tomek pamięta każde słowo. Nawet takie trudne jak „pozew”. I jak „adopcja”. Ale pamięta też, jak Grzesiek go ostrzegł: „Gdybym kiedyś o czymś zapomniał, z góry cię przeproszam, nie bierz tego do siebie. Mam mnóstwo zajęć i czasem zdarza mi się coś przegapić. Nawet coś bardzo ważnego”.

– Jak to nie wiesz? – naciska go Jerzyk.

Tomek wie, że Jerzyk jest o niego zazdrosny. Jego nikt nie adoptuje. Ma tylko ciocię, która odwiedza go raz w roku.

Tomkowi czasami śni się rodzice. Mama w niebieskiej spódnicy, zawsze tej samej, nakłada mu na talerz sałatkę z pomidorów, a tato siedzi w swoim fotelu, z nosem w gazecie. Nie widzi jego twarzy, tylko tę gazetę i wtedy rano, po przebudzeniu, zerka na zdjęcie, leżące w jego szufladzie przy łóżku. Ciekawe, że tato też miał na imię Grzegorz. Był starszy od Grześka, i grubszy. Pewnie dlatego, mimo że wszyscy nazywają Grześka Grubym, dla niego jest przede wszystkim Grześkiem. Jak jego tatuś. Mama była piękna. Najpiękniejsza na świecie.

Przebiegają małą kładką nad wzburzonym potokiem, zapach bzu przypomina, że szkoła już blisko, to dobrze, dziś będą na czas.

Tomek widzi kątem oka, jak Jerzyk szepce coś dzieciom, a one się śmieją, czuje, że ma to coś wspólnego z jego urodzinami i Grześkiem i musi na chwilę przystanąć, bo znów latają mu przed oczami czarne plamki.

W czasie lekcji nie uważa, całe szczęście, że pani jest dzisiaj w dobrym humorze i na nikogo się nie gniewa.

Zamiast przepisywać do zeszytu, co jest na tablicy, rysuje chudego chłopaka z plecakiem, ciekawe, co w tym plecaku, jakie prezenty przywiezie mu Grzesiek, ciekawe, o której przyjedzie, Tomek zna rozkład pociągów z Warszawy i wie, ile czasu zajmuje droga autobusem. Jeśli Gruby wsiądzie w ten wcześniejszy, może już czeka, w sierocińcu. Jeśli na niego nie zdąży, przyjedzie wieczorem. Wyjdę po niego na przystanek, myśli chłopczyk, patrzy w okno, zaczyna się chmurzyć.

*

– Nie wiem, co robić... – zwierzył się Gruby Ewce. – Jutro są urodziny Tomka. Chciałbym mu zawieźć prezenty, ale muszę zastąpić Rudego w pogotowiu. Podobno Marysia źle się czuje i nie chce zostawić jej samej.

– Który to już miesiąc? – Ewa odłożyła książkę.

– Piąty... Wiesz, co o niej myślę, ale rozumiem, że Rudy trzęsie się o dziecko.

– A jej rodzice? Gdyby to była nasza mama...

– Ale nie jest. – Gruby robi wymowną minę.

– A Basia? Nie może pojechać? – Ewa ucieka wzrokiem w bok, Grzesiek jest zbyt bystry, aby tego nie zauważyć. Pora, abyśmy zaczęli mieszkać oddzielnie, myśli po raz nie wiadomo który. Potykamy się nieustannie o cudze rzeczy, dziewczyny zaczynają źle na siebie działać. Są takie różne...

Przygląda się siostrze. Świetne ciuchy, chociaż większość z użytkowników, na głowie artystyczny nieład, starannie pomalowane paznokcie, aparat ortodontyczny. Założyła go rok temu i już są wyraźne efekty. Pamięta, jak Basia wydziwiała nad jej decyzją.

– Po co to robisz? Chyba nie zamierzasz znowu być modelką? Mnie szkoda by było pieniędzy...

– A mnie nie szkoda. – Wzruszyła wtedy ramionami Ewa. – Krzywe zęby to w dzisiejszych czasach świadectwo niedbalstwa.

Pokłóciły się. Oczywiście, nie chodziło o zęby, ale o pryncypia. Jak zwykle. Nie łatwo jest mieszkać we wspólnym mieszkaniu, nawet jeśli ma się oddzielne pokoje. Zawsze ktoś nie pozmywa, albo zostawi na środku buty. Gruby starał się jak umiał, aby zapanować nad chaosem, który drażnił Ewę, Basia miała to w nosie.

– Mam ważniejsze sprawy na głowie, niż ganień ze szmatą... – odpowiadała na jakiegokolwiek uwagi na temat porządków.

– Jest nieco oddalona od rzeczywistości, tkwi nosem w gwiazdach, spróbuj ją zrozumieć... – próbował bawić się w dyplomatę Gruby, ale dolewał tylko oliwy do ognia.

– Mam więcej zajęć od niej. I nie widzę powodu, żeby zachowywała się w naszym wspólnym mieszkaniu jak księżniczka. Wypije herbatę i wstawia kubek do zlewu. Chyba nawet nie wie, gdzie jest odkurzacz – wściekała się Ewa. – Ma szczęście, że nie jest moją żoną...

– To fakt – śmiał się Grzesiek, próbując wszystko obrócić w żart.

Gruby przypomina sobie, jak to było na początku, kiedy rodzice zamienili mieszkanie na dwa.

– Nie stać nas, aby zapewnić kąt każdemu z was oddzielnie, ale macie chociaż coś, na dobry początek – powiedział ojciec, wręczając im uroczyście klucze.

Ewa zajęła wówczas większy pokój, ale gdy Basia przeprowadziła się do nich na dobre, sama zaproponowała wielkodusznie zamianę. Idylla trwała z tydzień, nie dłużej.

Grzesiek wraca myślami do rzeczywistości. Basia jest taka zajęta na studiach, no i pisze ten swój artykuł, ślęczy przy komputerze nocami, że nie śmiał jej zaproponować wyjazdu do Tomka.

– Nie rozmawiałem z nią na ten temat – przyznaje szczerze siostrze.

– Więc porozmawiaj – ucina rozmowę Ewa i wbija nos w książkę.

Zadzwoń jeszcze raz do Rudego, postanawia Grzesiek, jednak ta rozmowa niczego nie wnosi.

– Przecież wiesz, że ciąża Marysi jest zagrożona – wygłasza Rudy obrażonym tonem. – Nigdy bym sobie nie darował, gdybym zajmował się cudzymi dziećmi, zaniedbując własne...

Jestem w podobnej sytuacji, szkoda że tego nie widzisz, myśli Gruby z żalem. Tomek za krótką chwilę będzie moim synem, w majestacie prawa.

Jest ich w pogotowiu opiekuńczym na dyżurach czwórka, na zmianę. Renata jest na urlopie, poza Warszawą, Zosia złamała nogę. Kanał.

Gruby zawija w kolorowe papierki prezenty dla Tomka. Słodyczne, książki, kredki i farby, album do zdjęć z kilkoma ich wspólnymi fotkami w środku, no i główny prezent – telefon komórkowy. „Powinien mieć z nami zawsze kontakt, to bardzo ważne”, powiedziała mama Grześka, wręczając mu małą Nokię. „Nie mogę się doczekać, aż zostaniemy dziadkami”, dodała jeszcze, kiedy ścisnął ją, wyobrażając sobie minę Tomka, na widok prezentu.

Jeśli Basia nie będzie mogła, poproszę mamę, zdecydował, ładując wszystko do plecaka. Ona na pewno mi nie odmówi.

*

– Ależ oczywiście, że pojadę... – Basia wydaje się być zdziwiona, że miał wątpliwości. – Poczytam sobie po drodze, zrobię korektę tego, co napisałam. – Pakuje już książki, notatki. – Mam nadzieję, że siostry mnie przenocują, nigdy nie byłam tam bez ciebie.

Może i dobrze się złożyło, myśli Gruby, wsadzając żonę do pociągu. Gdy są we trójkę, Tomek zwraca się wciąż tylko do niego, jakby Basi w ogóle nie było.

– Zadzwoń wieczorem... – prosi, przytulając ją na do widzenia. – I naucz Tomka posługiwania się „komórką”.

– Tak jest – salutuje Baśka.

Temu Grubemu wydaje się, że mały należy głównie do niego, myśli, z mieszaniną czułości i zniecierpliwienia.

Na pewno łatwiej mieć dziecko od urodzenia. Nawet, jeśli nie jest się biologiczną matką. Patrzeć, jak się rozwija, mieć na to wpływ. Tomek jest już sporym chłopcem. Ma swoje przyzwyczajenia, lęki, wspomnienia, o których Barbara nic nie wie. Stara się mieć oczy, uszy i serce otwarte na małego, stara się udawać, że nie dostrzega afrontów, których Tomek jej nie szczędzi, choć nie jest to łatwe.

Przedział jest pusty, to dobrze, cieszy się Basia, nikt mi nie będzie przeszkadzał. Opiera stopy o siedzenie naprzeciwko i zagłębia się w lekturze o elipsach komet.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI